

Trzeci Wymiar, Reduta Ordon

Nam strzelać nie kazano - wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole dwieście armat grzmiało
Artylerii ruskiej ciągną się szeregi
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi
I widziałem ich wodza przybiegł, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota
Długą czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnetów jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordon
Sześć tylko miała armat wciąż dymią i świecą
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza
Pęka wśród dymu granat, szyk
pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci
Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje
Już dopadła jak boa wśród kolumn się zwija
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyhać po dźwięku
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci
Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy
Król wielki, samowładnik świata połowicy
Zmarszczył brwi i tysiące kibitek wnet leci
Podpisał, tysiące matek oplakuje dzieci
Skinął, padają knuty od Niemna do Chiwy
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże
Warszawa jedna twojej mocy się urąga
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy
Car dziwi się ze strachu, drzą Petersburgczany
Car gniewa się ze strachu, mrą jego dworzany
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car, Car gniewny, umrzem, rozweselim Cara
Poślany wódz kaukaski z siłami
pół-świata
Wierny, czynny i sprawny jak knut w ręku kata
Ura! ура! patrz, blisko reduty, już w rowy
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy
Już czernią się na białych palisadach wałów
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią jak w środek mrowiaka
Wrzucony motyl błyska, mrowie go naciska
Tak zgasła reduta, czyż ostatnie działo
Stracone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień, już Moskal roгатki wywalał
Gdzież ręczna broń? dzisiaj pracowała więcej
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej
Zgadłem, dlaczego milczy, bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczących z Moskali nawałem

Gdy godzinę wołano dwa słowa - pal, nabij
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność
Na koniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci
Żołnierz jako młyn palny nabija - grzmi - kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła i żołnierz pobladnął
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął
I uczył, że go pali strzelba rozogniona
Upuścił ją i upadł nim dobija, skona
Takem myślał, a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już łazła, jak robactwo na świeżego trupa